Rok XLI | Niedziela 23 września 1934 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 38

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik* i *X. Michał Rękas.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778. Rękopisów nie zwraca się.

TEOLOGJA MORALNA W DUSZPASTERSTWIE

Do tego tematu, zawsze aktualnego dla każdego kapłana, znajdujemy bardzo dobre uwagi w referacie X. Kan. Flaczyńskiego, wygłoszonym na kursie duszpasterskim w Płocku. Podajemy je tu za obszernem streszczeniem (Miesięcznik Pasterski Płocki — sierpień 1934) i zapraszamy PT. Czytelników do dalszej dyskusji w tej sprawie.

Referent omówił materjał w czterech działach, a mianowicie: 1. zasady moralne w konfesjonale, 2. na ambonie czyli w nauczaniu, 3. zasady moralne w publicznem życiu parafjan i 4. zasady moralne w życiu duszpasterza.

1. Najobfitsze zastosowanie teologja moralna znajduje w sakramencie Pokuty. Aby stosować zasady moralne względem penitentów tak, jak tego żąda Kościół, trzeba je znać w całej rozciągłości. Wprawdzie wszyscy ukończyliśmy kurs teologji moralnej i zdaliśmy z niej egzamin, lecz jeżeli stale nie odświeżamy sobie w pamięci wyuczonych w młodości prawideł, kierowanie duszami w konfesjonale przemienić się może z biegiem czasu w bezduszny szablon, a spowiednik może spaść do roli maszyny rozgrzeszającej. Ale nie tylko to. Gdy nie będziemy odnawiali znajomości teologicznych, nabytych przed laty, gdy nie będziemy pogłębiali ich dalszemi studjami, może się stać tak, że w niektórych, zwłaszcza trudniejszych do zachowania, przykazaniach moralnych, damy się nieznacznie unieść prądom, przeciwnym moralności katolickiej. Tak się już poniekąd dzieje np. w kwestji nadużywania małżeństwa. Powiedzmy sobie prawdę, że pewien procent spowiedników zachowuje się zbyt pobłażliwie w stosunku do penitentów, oskarżających się z całą świadomością z tego grzechu. Niedawno miałem sposobność dysputowania z dwoma księżmi, z których jeden jest nawet in dignitate constitutus, a którzy dość uporczywie dowodzili, że nie powinno się zbyt mocno przeciwstawiać t. zw. nadużywaniu małżeństwa, bo tego prądu już cofnąć się nie da. Czego to dowodzi? Tego, że ci panowie dali się właśnie unieść bezbożnemu prądowi, i tego chyba jeszcze, że przestali się interesować teologją. Tymczasem teologja moralna nie pozostawia w rozstrzyganiu tej sprawy żadnej wątpliwości, owszem nakazuje, aby spowiednicy, jeżeli mają podejrzenie, że penitent nadużywa małżeństwa, choć się z tego nie oskarża, zadawali mu pytanie: jak się zachowuje w używaniu małżeństwa?

Aby nikt z nas się nie łudził pod tym względem, dość przypomnieć sobie, co wyrzekł w tej materji Ojciec św. Pius XI w encyklice o małżeństwie *„Casti connubii"*: „Powodowani troską o zbawienie dusz, powagą najwyższego naszego urzędu upominamy spowiedników i duszpasterzy, aby wiernych swoich w sprawie tego niesłychanie ważnego przykazania Bożego nie pozostawiali w błędzie, a tembardziej, by sami nie zarażali się temi zgubnemi zapatrywaniami i w sprawach tych żadną miarą nie byli pobłażliwi. Jeżeliby zaś spowiednik albo duszpasterz — broń Boże — wiernych swoich w takie błędy wprowadził, albo ich, czy to dając zezwolenie, czy to podstępnie milcząc, w tych błędach utwierdził, niech wie, że będzie musiał Bogu, Najwyższemu Sędziemu, zdać surowy rachunek ze sprzeniewierzenia się powołaniu swemu, i że do niego odnoszą się słowa Chrystusowe: „Ślepi są i wodzowie ślepych; a ślepy jeśliby ślepego prowadził, obaj w dół wpadną".

Oto jest jedynie miarodajna dyrektywa dla kapłanów i odpowiedź nieomylnego w rzeczach moralnych Nauczyciela na wszelkie poradnie świadomego macierzyństwa czy inne tego rodzaju praktyki i poglądy [1]).

Duszpasterz powinien zdawać sobie sprawę, że w teologji, podobnie jak w innych naukach, odbywa się ustawicznie postęp, nie w tem znaczeniu, jakoby się zmieniały zasady moralne; nie, one się nie zmieniają, ale zmieniają się metody w stosowaniu tych zasad. Porównajmy podręczniki teologji moralnej, napisane przed laty 30—40, z dzisiejszemi, a przekonamy się, ile kwestyj inaczej się dzisiaj oświetla, niż to było przed laty kilkudziesięciu; choćby dla przykładu wskazać zdobycze w dziedzinie psychologji lub na terenie zagadnień socjalnych. Kapłan obowiązany jest znać te zdobycze, aby je stosować w konfesjonale.

[1]) „Neque contra naturae ordinem agere ii dicendi sunt conjuges, qui jure suo recta et naturali ratione utuntur, etsi ob naturales temporis causas nova inde vita oriri non possit".

W nawiasie zauważyć można, że istnieje dopuszczalny przez teologję sposób powstrzymania się od większej ilości dzieci, polegający na wstrzemięźliwości czasowej, według tego, jak o tem pisał Capelmann, a w ostatnich czasach jeszcze dokładniej Knaus i Ogino.

Wobec szybkiego tempa, z jakiem życie idzie naprzód, nie wystarczają tu już nawet podręczniki teologji, trzeba się zaopatrzyć choć w jeden miesięcznik teologiczny, by się dowiadywać o ostatnich słowach teologów i ostatnich decyzjach St. Apost.

2. Drugiem polem w pracy duszpasterskiej, na którem teologja moralna winna znajdować obfite zastosowanie, jest ambona i wogóle nauczanie religijne. Połowa naszych kazań, nauk i przemówień ma za przedmiot moralność. Skąd my czerpiemy tematy? Przeważnie z różnych podręczników do kazań, śród których aż się roi od tandety. To też nasze kazania i nauki moralne są często takie jakieś bezbarwne, wodniste, bo są mało przemyślane: ot, przeczyta się gotowe kazanko, a potem streści się je w kościele mniej lub więcej udatnie i okrasi paru wykrzyknikami. A teologja moralna spoczywa sobie najspokojniej w szafie... bo żeby z niej czerpać materjał do nauczania, trzeba przysiedzieć fałdów, trzeba materjał przemyśleć, przetrawić i na język zrozumiały dla słuchaczów przełożyć. Prawda że do tak rozumianego nauczania, trzeba się przygotować dłużej, niż do odtworzenia gotowego kazanka, ale też wówczas nasze nauczanie nie będzie bezbarwne i bezduszne, bo będzie ono naszą pracą osobistą. Gdy mówimy o korzystaniu z teologji moralnej przy nauczaniu wiernych, należy to czynić roztropnie, bo nie wszystko, co jest w teologji, może być żywcem przeniesione na ambonę. Przed wojną pewien młody ksiądz w Wilnie, gorący zwolennik korzystania przy nauczaniu z teologji, mówiąc o 7-em przykazaniu, wyłożył słuchaczom różnicę pomiędzy grzechem śmiertelnym i powszednim i zilustrował rzecz na przykładzie: kto ukradnie rubla, popełnia grzech śmiertelny, kto ukradnie pół rubla — już tylko powszedni. Skutkiem tego kazania powstały w mieście bardzo daleko idące komentarze, które potem trzeba było prostować. Ten ksiądz zdał egzamin z nieumiejętnego korzystania z teologji.

Przy nauczaniu zasad moralnych przydałoby się w pewnych kwestjach więcej odwagi, więcej nieoglądania się na osobę ludzką. Przemilczanie pewnych drażliwych spraw, drażliwych dla jednostek, czy warstw społecznych, przemilczenie z bojaźni przed niepopularnością lub represją, zawsze w skutkach mści się na nas, a raczej na idei, którą reprezentujemy. Weźmy dla przykładu cnotę sprawiedliwości. Zapewne wszystkim nam wiadomo, że przed 20—30 laty służba folwarczna była w Polsce uposażona bardzo źle, mieszkała w norach, t. zw. czworakach. Pracownicy rolni, o ileby nie urządzali sobie occultam compensationem, musieliby poprostu głodować wraz z dziećmi, albo chodzić nago. Wszak było niepodobieństwem wyżywić i odziać rodzinę, złożoną z 8—10 osób, z 8–10 korcy ordynarji i 20 rubli rocznej pensji. Przeliczając korce na pieniądze i dodając ową pensję, otrzymamy jako dzienną płacę przedwojennego pracownika rolnego 33 grosze, z czego musiał utrzymać siebie i rodzinę. A w tym samym czasie przeciętna kucharka samotna brała także 33 grosze na dzień i całkowite utrzymanie. Według zasad teologji, według wyraźnych wskazówek Leona XIII, pracodawca jest obowiązany dać swemu pracownikowi wystarczające środki do życia i utrzymania siebie i rodziny, a jeżeli nie daje, popełnia niesprawiedliwość. W naszem nauczaniu moralnem ta sprawa była z zasady pomijana milczeniem. A gdy się znalazł ten i ów śmielszy duszpasterz i stanął w obronie pokrzywdzonych, spotykał się z niechęcią wyzyskiwaczy. W roku 1916 na jakiemś zebraniu politycznem pewien ksiądz zwrócił się przy końcu zebrania z apelem, wyrażonym w bardzo oględnych słowach, do licznych ziemian, zgromadzonych z dwóch powiatów, aby poprawili materjalne warunki swej służby, bo kto wie, czy po wojnie nie nadejdą takie czasy, że służba sama wymierzy sobie sprawiedliwość. Ów ksiądz spotkał się z zimną obojętnością ziemian, a następnie doczekał się tego, że go ogłoszono potem za socjalistę; a nawet był projekt, aby donieść do Kurji o jego lewicowych tendencjach. Upłynęły dwa lata. Służba folwarczna podniecona przez socjalistów, w pierwszych tygodniach odrodzonej Polski wymogła na ziemianach czarnemi strajkami sprawiedliwszy wymiar płacy, ale zało wstąpiła do obozu socjalistycznego i przez wiele lat głosowała solidarnie przy wszelkich wyborach na jego kandydatów; nasze ostrzeżenia kierowane do pracowników rolnych, że głosując na socjalistów, popierają wrogów religji i kościoła, pozostały prawie bez echa.

I obecnie jesteśmy w Polsce świadkami, przeważnie milczącymi, wielkich wykroczeń przeciwko sprawiedliwości, szczególnie *contra iustitiam distributivam*. Na posady państwowe, samorządowe protegiuje się osoby, pozbawione kwalifikacyj zawodowych i moralnych, nierzadko notorycznych przestępców. Wysocy urzędnicy otrzymują niesłychanie wielkie pensje z widoczną krzywdą ogółu, który płaci bezpośredniemi, a jeszcze więcej pośredniemi podatkami na luksusowe życie i luksusowe uczty kilku tysięcy jednostek. Dyrektorzy fabryk, karteli, różnych przedsiębiorstw bankowych i handlowych, rozmaici ustosunkowani figuranci czerpią setkami tysięcy rocznie z artykułów pierwszej potrzeby, jak: cukier, sól, żelazo, nafta, węgiel, przyczyniając się do wzrostu drożyzny i do zubożenia olbrzymiej masy obywateli państwa. Dla przykładu dość wymienić Żyrardów, gdzie pensje dyrektorów w zakładach przemysłowych wynosiły tyle, co zarobek 2000 robotników. Ale czy te rzeczy nadają się do nauczania moralnego w kościele? Czyby to zresztą coś pomogło, gdy się zważy, że wielcy przestępcy tego świata naszych nauk nie usłyszą, bo większość z nich niema nic wspólnego z Kościołem? Na te wątpliwości pozwolę sobie odpowiedzieć słowami „Ateneum Kapłańskiego", które niedawno poruszyło te bolączki naszego życia:

„Żyjemy w czasach, czytamy w marcowym zeszycie tego pisma, pozostających pod silną przewagą życia gospodarczego. Pod jego wpływem rodzą się coraz to nowe formy, nowe stosunki gospodarcze, które wymagają ciągłej oceny moralnej. W braku tej oceny ludzie tworzą sobie nową moralność, odrębną od dziesięciu przykazań. Pozostają w konflikcie z zasadami moralnemi. Właśnie to twierdzenie wymagałoby w nauczaniu kościelnem szczególnej uwagi na moralną stronę życia gospodarczego, by cała, ogromna dziedzina tego życia, tak bardzo pochłaniająca ludzi, nie pozostawała poza moralno-religijną oceną. Na stole dzisiejszego duszpasterza musi się znaleźć podręcznik ekonomji i traktat *de contractibus*. Trzeba mówić o obowiązkach płynących z zawartych umów, o pożyczce, o lichwie i procencie, o kupnie i sprzedaży, o ubezpieczeniach, giełdach i t. p. Trzeba mówić nie tylko do małych przestępców, popełniających drobne nieuczciwości na każdym kroku swego codziennego życia, ale i do wielkich, wpływowych, sytuowanych przestępców, których ofiarą padają dziesiątki tysięcy ludzi. Być może, że głos z ambony uszu ich nie doj-

dzic, ale wytworzy w społeczeństwie tak silne poczucie moralności w życiu gospodarczem, że utrudni, uniemożliwi pracę aferzystów". Tyle „Ateneum Kapłańskie".

Występując na ambonie przeciwko nadużyciom, czynić to trzeba z powagą należną nauczaniu religijnemu, unikając nawet cienia demagogji, aby słuchacze czuli i rozumieli, że nam jedynie chodzi o zasady moralności, których z urzędu swego mamy obowiązek bronić i szerzyć je na świecie.

(C. d. n.). *X. Flaczyński*

PARAFJA JAKO SPOŁECZNOŚĆ

II. Parafja.

Do głowy należy ciało. Jeśli głowa jest czynnikiem kierowniczym, ojcowskim, ciało jest czynnikiem zbierającym, łączącym, macierzyńskim. Parafja musi być wspólnotą, gminą, rodziną.

Krótki rzut oka na dzieje Kościoła pomoże nam zbadać, jak to było z tą społecznością w ciągu dziejów. .Kościół początkowy stał całkowicie pod znakiem najgłębszej rodzinnej wspólnoty. Rozumiemy, że mniejszość chrześcijańska skupiała się i łączyła dla obrony przed przewagą żydostwa i pogaństwa. Ale to nie był jedyny powód. Kościół pierwotny żył całkowicie świadomością mistycznego ciała Chrystusa. Współchrześcijanin był bratem, był Mit-g l i e d, współczłonkiem ciała Chrystusowego. Chrześcijanie z góry już, z zasady byli nastawieni na bardzo silne życie społeczne. Zebrania chrześcijan stanowiły kościoły familijne, łączyli się w familje, które w domu jakiegoś majętniejszego chrześcijanina zbierały się razem. Tak powstało słowo: Ecclesia-zgromadzenie. Najgłębszym wyrazem tej wspólnoty była AGAPE — uczta miłosna. Dzieje Apostolskie opowiadają, że pierwotna gmina w Jeruzalem zbierała się codziennie na uczty miłosne, połączone ze święceniem Eucharystji. Te uczty służyły jedynie pogłębieniu miłosnej łączności chrześcijan. Kościół domowy, rodzinny, uczty miłości, i może jeszcze wspólne niebezpieczeństwo, zespoliły chrześcijan. Stali się „jednem sercem i jedną duszą", jak chlubnie zapisują Dzieje Apostolskie. Duch rodzinny szedł bardzo daleko i głęboko, wznosił się aż do wspólności majątkowej, co dla ogółu okazało się niewykonalne. Jest samo przez się zrozumiałe, że duch wspólnoty panował także w działalności religijnej. Ten mały Kościół zbierał się często, modlił się wspólnie, święcił Eucharystję. Właśnie Eucharystja była tym kitem, który najwnętrzniej jednoczył i spajał członków. Uczty miłości już przy końcu I. wieku z powodów rozmaitych zostały oddzielone od Eucharystji, ale przetrwały aż poza wiek trzeci, jako wyraz zewnętrzny społecznego ducha. Możemy więc powiedzieć, że młodość Kościoła cała była przepełniona duchem wewnętrznej wspólnoty. Ideał musiał niestety zbyt często ustępować wobec twardej rzeczywistości.

Przypatrzmy się jeszcze chwilę Kościołowi z okresu klasycznego, np. z czasów Leona I. lub Grzegorza I. Kościół rodzinny już nie istnieje, ale natomiast biskupstwo usiłuje stworzyć rodzinę zwłaszcza w dziedzinie życia religijnego. Ilustracją tego jest obchód Quadragesimae w Rzymie. W Rzymie było wtedy wiele kościołów, około 25 kościołów tytularnych (probostw), a jednak wielkie akty religijne mają być spełniane w społeczności całego biskupstwa. Papież sam, jako biskup rzymski, prowadził procesję stacyj, w której cały Rzym ma brać udział. Chrzest, Pokuta, Eucharystja to czynności społeczne. Pokutnik miał pokutować wobec gminy, bo zgrzeszył nie tylko dla siebie, ale grzech jego skalał ciało Kościoła, społeczność go wykluczała, potem wracał do społeczności. Pokuta kościelna wynika z kościelnej społeczności, powiedzmy wyraźnie, ze społeczności Eucharystycznej. (Widzimy tu, gdzie jest ognisko chrześcijańskiej społeczności). Papież nie pozwolił sobie odjąć chrztu jako czynności wcielenia do ciała Chrystusowego, tak wysoko ceniono chrzest i życie łaski. To, co teraz wykonuje zwyczajnie każdy, najmłodszy, najmniejszy godnością kapłan, to wykonywał papież w najuroczystsze dni roku w obecności całego Kościoła. Gmina kształciła katechumenów, w obecności gminy pytano ich, udzielano chrztu, ubierano w królewską, kapłańską szatę. Chrzest i ochrzczeni stawali się sprawą parafjalną, troską i radością całej parafji.

Także modlitwa dawnych chrześcijan była głównie modlitwą społeczną. Dzisiejszy brewjarz kapłański był modlitwą ludową, modlitwą zgromadzenia wiernych. Nie było wtedy żadnych nabożeństw „ludowych", lud i kapłan odmawiali wspólnie modlitwę Kościoła.

Jak idealną czynnością społeczną była Msza święta u dawnych chrześcijan! Wspólnie modlono się i śpiewano, wspólnie słuchano słowa Bożego, wspólnie składano ofiary, społecznie ofiarowano Baranka Bożego, społecznie przyjmowano chleb żywota. Msza święta była dramatem, świętą tragedją, w której wszyscy czynny brali udział. Pocałunek pokoju, pochód do stołu ofiarnego z ofiarami — jakie to były wspaniałe, a dzisiaj dla nas prawie niezrozumiałe czynności społeczne! Pocałunek pokoju był wyrazem głębokiej łączności z Chrystusem i ze sobą nawzajem. Kapłan bierze pocałunek z ołtarza (Chrystus), podaje go dalej aż do ostatniego obecnego; znaczyło to: jesteśmy jedno ciało z Chrystusem. Pochód ofiarny: każdy dawał swój dar, to jest swoje ja, kładł na stole ofiarnym, tak powstawał dar parafji całej dla parafji, dla najuboższych członków parafji, jakby dla nóg mistycznego Chrystusa. Dzisiejsza Msza święta przedstawia zanik wszystkich czynności społecznych, stała się prawie tylko liturgją kapłańską.

W starym Kościele było więc głębokie życie społeczne: społeczność ofiary, społeczność modlitwy i czynna miłość społeczna.

Średniowiecze przyniosło gruntowną zmianę. Za daleko by nas zaprowadziła próba wytłumaczenia tego odwrócenia się od społeczności. Chcę tylko ustalić fakty. Tumy gotyckie nie są już Kościołami rodzinnemi, społecznemi. Oddzielono chór kapłański, absydę od nawy głównej i to jest zewnętrzny znak rozerwania społeczności kapłanów i ludu. Lud otrzymał swój ołtarz, otrzymał jako namiastkę liturgji nabożeństwa ludowe, a kler celebrował dla siebie liturgję kapłańską. Na miejscu pobożności społecznej szeroko rozpanoszył się indywidualizm religijny. Zapomniano naukę o ciele mistycznem, zabrakło ośrodka społecz-

ności: żywego święcenia Eucharystji. Społeczność religijna rozprysła się na bractwa, Msze święte prywatne, nabożeństwa i t. p. Nie mogę zaprzeczyć, że w ludzie mimo wszystko pozostało dużo ducha społecznego, dużo świadomości społecznej.

W czasach nowszych indywidualizm i subjektywizm stopniowo wzrastają pod wpływem humanizmu, oświecenia i protestantyzmu i utrudniają coraz więcej kształcenie i kształtowanie się społeczności. Nietzsche mógł powiedzieć: Gemeinschaft macht gemein! Mógł głosić panowanie nadczłowieka, bo stał się prorokiem swego czasu! Nieuchronnem następstwem tego było, że wszystkie te duchowe prądy musiały także oddziałać na życie religijne Kościoła. Parafja XIX wieku, zwłaszcza parafja józefińska, nie jest już rodziną, ale najwyżej miejscem zebrań katolików, którzy schodzą się do kościoła, by „posłuchać" Mszy św., znajdują się tam obok siebie prawie przypadkowo, bez żadnej wewnętrznej, a często i zewnętrznej łączności i społeczności. Człowiek nowoczesny, urzędnik czy robotnik, uważa poniżej swojej godności odmówić chociażby jedno Ojcze nasz głośno wspólnie z innymi. Każdy otacza się jakby lodowym, czy żelaznym wałem. Wyobraźmy sobie Mszę św. o g. 11-ej w wielkiem mieście; można ją odprawiać tylko cicho, każdy dla siebie jej słucha, wspólnie nie modlą się. Proboszcz zwłaszcza w wielkich miastach stał się biurokratą. Na pierwszem miejscu panuje kościelny i dzierży straż u drzwi proboszcza. (Daleką mi jest naturalnie myśl, by kogoś osobiście dotknąć, chcę wskazać tylko symptomy czasu). W ostatnich latach przedwojennych usiłowano ten brak społeczności zastąpić życiem stowarzyszeniowem. Musimy przyznać, że stowarzyszenia stały się wstępem do rzeczywistej społeczności.

Dopiero po wojnie (znowu stwierdzam, że ruch liturgiczny odegrał w tem rolę nie ostatnią) stało się nam jasnem, jakie to olbrzymie siły kryją się w społeczności. Objawiła się nam teraz jej głęboka podstawa dogmatyczna: jako członki ciała mistycznego jesteśmy w rzeczywistej społeczności, jak palce jednej ręki. W sprawach religijnych także jesteśmy zdani i uzależnieni jeden od drugiego, niewolno nam uprawiać indywidualizmu religijnego. Chrystus chce służby bożej w społeczności. Odkryliśmy punkt krystalizacyjny religijnej społeczności: święcenie Eucharystji. Teraz oto mamy uczynić parafję na nowo społecznością rodzinną.

Jeśli poprzednio powiedziałem, że proboszcz musi być głową, przewodnikiem i ojcem, to teraz muszę od niego żądać jeszcze jednej cechy: musi on posiadać także właściwości macierzyńskie, musi umieć z parafji zrobić rodzinę.

Jak będzie mógł to zrobić? Przedewszystkiem proboszcz sam musi posiadać zmysł społeczny i rodzinny. Tu znajdujemy głębokie wyjaśnienie prawa celibatu. Kapłan zrzeka się szczęścia własnej rodziny dla wysokiego ideału: by móc parafję ukształtować w rodzinę, by całą swoją troskę, miłość i poświęcenie ojca i matki dać swojej rodzinie parafjalnej. Jak to się stanie? Nie chodzi tu o to, by proboszcz był jowialny i towarzyski, ale o to, by czerpiąc z głębokich źródeł wiary w społeczność mistyczną sam stał się twórczą siłą społeczno-rodzinną, by tworzył w parafji ducha domu rodzinnego.

Odpowiecie mi zaraz na to: Jak mogę tworzyć ducha domu rodzinnego, gdy parafja moja liczy 30.000 dusz? Znamy wszyscy te trudności, jakie parafje olbrzymie lub średnio wielkie stawiają na drodze do stworzenia rodziny parafjalnej. Sądzę jednak, że same tylko czysto praktyczne zabiegi nie zwyciężą tego, co jest złem ducha czasu. Nie tu trzeba podkładać dźwignię. Czy sądzicie naprawdę, że gdyby nam tu we Wiedniu udało się założyć 200 nowych parafji, to zaraz od jednego zamachu powstałoby tyleż rodzin parafjalnych? Nie sądzę. Trzeba tu ducha, to duch sam musi sobie stworzyć ciało. Wielkie parafje to wynik, to skutek tego starego, indywidualistycznego, antyspołecznego ducha. Gdy nowy duch powieje wśród naszych kapłanów i wśród ludu, wtedy sposób sam się znajdzie.

Pozatem — proboszcz nawet największej parafji musi raz wreszcie spróbować stworzyć rodzinę parafjalną. Nie potrzebuje obawiać się, że zaraz wszyscy parafjanie zlecą się pędem do tej rodziny. Taka rzecz idzie powoli, wymaga wieloletniej pracy, bo i do tego trzeba lud dopiero wychować.

Rozmaite są sposoby i drogi do wytworzenia takiej rodzinnej społeczności. Podczas kursu usłyszymy zapewne więcej o nich. Tu chcę krótko przedstawić dwa środki, które uważam za zasadnicze i które ostatecznie wszystkie inne w sobie zawierają. Jeden z tych środków znajduje się w kościele, inny p o z a kościołem.

W K o ś c i e l e: Proboszcz stworzy sobie najpierw ośrodek krystalizacyjny: zbierze swoją rodzinę około Ofiary Eucharystycznej. To jest pierścień najgłębiej sięgający i wiążący rodzinę w społeczność. Twierdzę, że Ofiara Eucharystyczna jest miarą przynależności parafjan do rodziny. Parafja nie jest jednorodna, ale składa się z kół koncentrycznych. Wyjaśni to poglądowy obraz: gdy rzucę kamień do wody, powstają koła, które są coraz większe i coraz słabsze, im dalsze od środka. To obraz parafji: Kamień to Ofiara Eucharystyczna, koło niej tworzy się parafja. Proboszcz musi najpierw stworzyć sobie społeczność ofiarną, uczestniczącą w Ofierze, złożoną z wiernych, którzy Ofiarę rozumieją, współofiarują, żywią się Eucharystją. Ta mała gromadka musi sama najpierw dobrze zrosnąć się. To najszlachetniejsi i najlepsi z rodziny. To wewnętrzny pierścień. Już podczas wychowywania tej gromady liczba jej będzie napewno wzrastać.

Tę społeczność modlitwy i ofiary trzeba potem rozwinąć do społeczności kultu i uroczystości, to jest, po dobrem przygotowaniu proboszcz będzie z nimi święcił święta i czasy kościelne, będzie dawał świadomie sakramenty, wszystko w świętej społeczności. Ludzie zaczną kochać swój kościół, zatroszczą się o swój kościół, zrosną się ze sobą społecznie. A z a w s z e o ł t a r z n i e c h b ę d z i e o ś r o d k i e m w z r a s t a j ą c e j r o d z i n y p a r a f j a l n e j.

Tu mógłby ktoś zrobić zarzut: Czy przez taką pastorację nie będą zanadto zaniedbane pierścienie zewnętrzne czyli chrześcijanie obojętni? Przyznaję, że takie niebezpieczeństwo jest, ale ono nie musi być. Chyba nie sądzimy, że zdala stojący mogą być zbliżeni tylko przy pomocy apologetycznych i negatywnych środków? Może właśnie pozytywna, wzniosła Służba Boża oddziała na tych oddalonych tak samo mocno, może nawet jeszcze silniej? Zapewne, proboszcz nie powinien tych członków parafji zaniedbywać. Ale z drugiej strony przez swoją pierwszorzędną, główną, pozytywną pracę uniknie błędu, błędnego mniemania, że musi wszystkich nawrócić i że jego głównem zajęciem jest nawracanie i rozgrzeszanie. Proboszcz musi sobie uświadomić, że na pierwszem miejscu nie jest misjonarzem, na pierwszem miejscu jest dawcą

świętych misterjów. Głównem jego zajęciem jest nie wyrębywanie puszczy, trzebienie pierwotnych lasów, ale uprawianie grządek. Między duszpasterzami jest dzisiaj dość rozpowszechniony pogląd, że ludzie pobożni, których chętnie nazywamy „dewotkami", nie potrzebują tak bardzo proboszcza, że powinien raczej i głównie zająć się tymi, którzy zdala stoją. I tak zdarza się, że proboszcz nie uważa za swoje główne zajęcie utrzymywania i rozwijania boskiego życia. Ołtarz jest więc ośrodkiem krystalizacyjnym rodziny parafjalnej.

(Dok. nast.) *X. Dr. P. Parsch.*

X. JÓZEF MOTYL, proboszcz w Uhnowie (1839—1873)

(Z cyklu: „Żywoty wybitnych kapłanów")

X. Józef Motyl, urodz. 8.II 1807 w Dubiecku; zmarł w Uhnowie dnia 8.7 1873 jako tamtejszy proboszcz.

Ojciec jego Adam i matka Katarzyna z Asarabowskich byli dość zamożnymi mieszczanami. Syna wychowali pobożnie. Po ukończeniu nauk otrzymuje on w r. 1832 święcenia kapłańskie.

Wybitne zdolności były jednym z powodów, że jako młody, bo zaledwie 7-my rok kapłaństwa liczący, otrzymuje w r. 1839 probostwo w Uhnowie. Na tem stanowisku pozostał do końca życia t. j. przez lat 34. Działalność jego różnorodna słusznie zasługuje na to, by go zaliczyć do najlepszych administratorów rozległej parafji uhnowskiej; a to tembardziej, że jego pasterzowanie wypadło w czasach przełomowych i ważnych z rozmaitych względów.

Zaczął od pracy czysto kościelnej. Sam głosił kazania bardzo popularne i praktyczne. Wspólnie z wikarym pracował gorliwie w kościele i szkole. Bractwo trzeźwości przy kościele istniejące liczyło prawie 1000 członków i cieszyło się jego specjalną opieką.

Oprócz pracy czysto kościelnej z konieczności zająć się musiał młody proboszcz uporządkowaniem interesów majątkowych i gospodarczych uhnowskiego probostwa.

Upomina się więc o zaległe od lat dziesięciny i likwiduje je po długich targach ostatecznie w r. 1858.

Z chwilą zniesienia pańszczyzny (15.IV 1848) cała t. z. Jurydyka kościelna odpadła od probostwa, a osiedla przeszły na własność użytkujących poddanych. Jednak przytem nie było żadnych zatargów między proboszczem, a dawnymi jego poddanymi.

Jak w całej ówczesnej Galicji tak i w Uhnowie zniesienie pańszczyzny wzbogaconym nagle mieszczanom i chłopom przewróciło w głowie. Wolność, a raczej swawola połączona w Uhnowie i okolicy z zajadłą agitacją ruską dała się widzieć niedługo w skutkach. Groźbami, pochlebstwem i przemocą zniewalano ludność polską do przechodzenia na obrz. grecki. Nagonka ta nie przebierająca w środkach poczyniła wielkie szkody nietylko w samym Uhnowie, ale i we wsiach okolicznych. Bolał nad tem X. Motyl i przeciwstawiał się wedle sił i możności. Straty wyrządzone i metody postępowania parochów obrz. greck. przedstawił X. Motyl mądrze i obszernie w relacji swej do Dziekanatu z dnia 26. listopada 1862. L. 119.

W r. 1839 chce dać dach na kościele blaszany, ale wtedy pod naporem parafjan kryje kościół gontem. Odnawia z czasem wszystkie 7 ołtarzy i wyzłaca. Sprawia kielichy, puszkę i t. d. W r. 1846 kupuje nowe, dwuskrzydłowe organy. Pod koniec życia, bo w r. 1872 dokonuje restauracji gruntownej kościoła; daje nowe krokwie, naprawia kopuły wewnątrz i daje nowy, blaszany dach. Zasługa to wielka, a przytem ochrona od zniszczenia tego stylowego i zabytkowego kościoła.

Nową plebanję postawił X. Motyl w r. 1858. Był on gospodarzem zamiłowanym i często zaglądał na folwark. Plebanja zaś stara stojąca obok kościoła stała zadaleko od folwarku. Dlatego postawił nową w ogrodzie, bliżej folwarku, ale daleko znowu od kościoła. Plebanja ta stoi po dziś. Budynki gospodarcze też ponaprawiał, a dużą stodołę postawił nową.

On zakończył proces z Dominium Karów o wręb do lasów karowskich. Proces ten ciągnął się przez lat 140, rozpoczęty był jeszcze w 1734 in Castro Bełzensi. Sam ułożył pismo długie do cesarza. Orzeczeniem i wyrokiem Naj. Trybunału we Wiedniu przyznano w 1872 prawo poboru drzewa. Jako ekwiwalent uzyskał dla probostwa 40 morgów lasu w gminie Karów leżących.

Sam był bardzo bogatym. Do dziś chodzi legenda po Uhnowie, że w piwnicy na plebanji miał 2 duże beczki pieniędzy złotych i srebrnych. W każdym razie pieniądze umiał robić. Na akcjach kolei Karola Ludwika zrobił wielki majątek. W stosunku do parafjan był ostry, wymagający, ale sprawiedliwy. Winy trochę jego w tem, że brał za wielkie taksy stuły, ale pieniądze te obracał na restaurację kościoła.

Przy końcu życia prawie spotkała go ze strony parafjan czarna niewdzięczność. Oskarżyli go bowiem do Konsystorza za pobieranie wysokich taks, za pobicie, za to, że nie dba o kościół i t. d. Konsystorz po zbadaniu sprawy wydał orzeczenie, że wszystkie zarzuty stawiane są bez podstawy.

Dopiero śmierć nagła (przy śniadaniu) otworzyła niewdzięcznym parafjanom oczy, że poznali kogo stracili. Gdy zaś ogłoszono testament, okazało się, jakim dla kościoła, polskości i parafjan był rzeczywiście X. Motyl. Zapisy i fundacje to pokazały.

Z tych 2 najważniejsze tu podam. I tak:

Aby powstrzymać groźną falę zabierania łacińskich dusz przez obrządek grecki zapisał 30 akcji kolei Karola Ludwika o nominalnej wartości 200 fl. każda na utworzenie nowej parafji łać. w jednej ze wsi należących do parafji uhnowskiej. Utworzono w kilka lat po śmierci X. M. ekspozyturę w Wierzbicy, gdzie obok cerkwi była kaplica obrz. łać. Ale tu z powodu braku pomieszczenia dla eksponowanego wikarego nie utrzymała się placówka. Przeniesiono ją na północ parafji do wsi Tarnoszyna, gdzie po zbudowaniu kościoła w 1892. osiadł ksiądz na stałe. Parafja ta istnieje po dziś dzień. Uposażeniem dla księdza była fundacja X. Motyla, od której (do wojny) pobierał ksiądz 613 K 26 h. rocznego procentu.

W samym mieście Uhnowie jeszcze za życia swego na kupionym placu wystawił dom dla SS. Felicjanek. Zapisał dla nich też 30 akcji kolejowych. Za te pieniądze wymurowały SS. Felicjanki okazały budynek w którym wedle woli fundatora prowadzą szkołę żeńską.

Praca jego na małym odcinku parafji uhnowskiej była trwała. Pozostawił po sobie pamięć dobrego, choć ostrego dla siebie i drugich kapłana, gorącego patrjoty i praktycznego gospodarza.

X. T. Marszałek.

Źródła: *Akta i zapiski przechowane w archiwum parafji Uhnów.*

Akcja katolicka a sprawa robotnicza

Ukazała się mała, lecz bardzo ważna książeczka **Władysława Deptuły** p. t.: „Akcja Katolicka a chrześcijański ruch robotniczy w Polsce“ (Lublin 1934). Oto myśli przewodnie tej pracy:

Akcja Katolicka przeszedłszy już etap propagandy, uzyskawszy w wydanych statutach formy organizacyjne, wkracza w okres układania programu swych prac, by osiągnąć najistotniejszy cel: realizację w najszerszej mierze zasad katolickich w życiu publicznem. W dziedzinie programu musi się przyjąć jakąś kolejność, hierarchję zadań, które mają być osiągnięte i stanowić stopnie zbliżające do uzyskania istotnego celu.

Pius X w encyklice *Il fermo proposito* podkreśla, że „najważniejszą częścią Akcji Katolickiej jest rozwiązanie sprawy społecznej... wziąć najgoręcej do serca interesy ludu, szczególniej klasy robotniczej i rolniczej, nietylko przez wszczepianie w serca wszystkich zasady religijnej... lecz przez wysiłki w celu osuszenia ich łez, złagodzenia ich cierpień, polepszenia ich warunków gospodarczych środkami roztropnemi“. (Por. Kodeks Akcji Katol. str. 42). Dzisiejsze warunki ekonomiczne rozluźniają związek ludzi z Kościołem, bo zarówno nadmierna bieda, jak i zbytnie bogactwo odciągają człowieka od Boga i religji.

X. Biskup Kubina, jako doświadczony socjolog, wskazuje w dziedzinie społecznej Akcji Katolickiej w obecnej chwili dwa główne zadania: 1) budzenie sił duchowych do przetrwania kryzysu, bo nań sił i środków materjalnych niema, 2) troska o polepszenie bytu warstw pracujących i to nie przez jałmużny, konferencje św. Wincentego, pocieszanie uciśnionych, głoszenie, że to sprawa nie do rozwiązania, ale „rozrywać należy niesprawiedliwe więzy“, jak pisze L'Osservatore Romano z 3. IV. 1930 r.

W jaki sposób realizować owe wskazane zadania budzenia sił, polepszania bytu materjalnego warstw robotniczych? Pierwszym postulatem byłoby skupienie tych warstw pod sztandarem Kościoła w organizacjach opartych o Jego naukę społeczną.

Ruch robotniczy chrześcijański ma w Polsce dwie formy: Stowarzyszenia robotnicze kulturalno-oświatowe i Chrześcijańskie Związki Zawodowe. Pierwsze z nich rozwinęły działalność: 1) religijno-moralną, 2) oświatową i 3) samopomocową, zwłaszcza w b. zaborze pruskim i austrjackim. W r. 1926 powstał w Warszawie Chrześc. Uniwersytet Robotniczy, który ma dziś w Polsce kilkadziesiąt Kół. Seniorowie „Odrodzenia“ założyli pięknie rozwijający się „Chrześcijański Związek Młodzieży Pracującej“. Pożądanem byłoby, aby organizacje te stojące na gruncie nauki katolickiej znalazły się między organizacjami Akcji Katolickiej. W niektórych diecezjach już się to stało. Gdzieindziej sprawa się komplikuje przez to, że Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich ulegają wpływom partyj politycznych i są kierowane przez osoby zbyt zaangażowane w polityce, a Stolica Apostolska kategorycznie się domaga, by Akcja Katolicka nie wiązała się z żadną partją polityczną, choćby jej program był całkowicie zgodny z nauką Kościoła. Gdyby się je udało spłukać z rdzy politycznej, mogłyby się zgodnie ze statutami Związków i Stowarzyszeń Akcji Katolickiej stać ich członkami nadzwyczajnemi. Wówczas pożądanem byłoby utworzenie przy Instytucie Akcji Katolickiej specjalnego referatu dla spraw robotniczych, któryby przygotował wytyczne dla prac tych organizacyj.

Papież Pius XI, inicjator społecznej przebudowy świata, zaleca nowy ustrój państw oprzeć na organizacjach zawodów, korporacjach. Chrześcijańskie Związki Zawodowe mają przedewszystkiem stać na straży ekonomicznych interesów swoich członków, realizować zasady sprawiedliwości i współpracy wszystkich klas społecznych. Z konieczności muszą interesować się polityką, wywierać wpływ przez sejm na ustawodawstwo pracy, ale nie powinny się wysługiwać żadnej partji, bo to wprawdzie na krótką metę, gdy partja jest u steru rządów, może dać korzyści, ale chwilowe. Życie polityczne Polski dało wiele jaskrawych dowodów niestałości partyj politycznych. Zjazd Chrześcijańskich Związków Zawodowych uchwalił w sierpniu 1933 r. w Warszawie wniosek zobowiązujący Zarząd Główny Zjednoczenia do czuwania nad niezależnością od wszelkich partyj politycznych.

O ile stowarzyszenia robotnicze o charakterze kulturalno-oświatowym, stojące na gruncie nauki katolickiej, wyługowane z polityki powinnyby się stać członkami nadzwyczajnymi Stowarzyszeń Akcji Katolickiej, o tyle trudnoby to było zrobić ze Związkami Zawodowymi, o zadaniach czysto zawodowych i ekonomicznych. Nie trzeba jednak z nich rezygnować, ale szukać koniecznie sposobu współpracy i wywierania zdrowego wpływu przez referaty dla spraw robotniczych przy Instytucie Akcji Katolickiej, wysyłanie zwycz. delegatów do Zarządów Okręgowych, dostarczanie Chrześcijańskim Związkom Zawodowym wyrobionych kierowników, wykształconych jużto w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, jużto w Katolickiej Szkole Społecznej w Poznaniu. Pozostające pod takiemi wpływami Związki Zawodowe wezmą pośrednio udział w posłannictwie Akcji Katol., będą w swoim zakresie wspomagały jej inicjatywę, a ich członkowie skierowani do Oddziałów Stowarzyszeń Katolickich bezpośrednio popracują w apostolstwie Kościoła do skutecznego budowania życia polskiego na trwałych zasadach nauki Chrystusowej.

X. Dr. M. B.

Cześć bł. Jakóba Strzemię

JE. X. Arcbp Lwowski Dr. B. Twardowski wydał (Kurenda z d. 1. IX. 34) nowe rozporządzenie w sprawie ożywienia czci bł. Jakóba Strzemię. Na szczególniejsze podkreślenie w Gazecie kościelnej zasługują słowa końcowe rozporządzenia o znaczeniu tego kultu dla duszpasterzy.

Podajemy wyjątki z rozporządzenia:

Gorąco pragniemy, aby cześć błog. Jakóba Strzemię, którą niezapomniany Nasz poprzednik ś. p. Arcybiskup Bilczewski wskrzesił i usilnie szerzył, rosła z każdym rokiem.

W tym celu, dodatkowo do zarządzeń, podanych w Kur. XIII. z 1929 r. polecamy co następuje:

We wszystkich kościołach parafjalnych odbywać się będą każdego roku przed uroczystością zewnętrzną błog. Jakóba, przypadającą w czwartą niedzielę września, trzydniowe nabożeństwa przygotowawcze.

W dzień uroczystości urządzić należy wspólną Komunję św. wiernych i modlić się o przyśpieszenie kanonizacji Błogosławionego...

Gdzie to jest możliwe, należy urządzić pozakościelny obchód uroczysty ku czci błog. Jakóba. Najulubieńszem zajęciem błog. Jakóba było nauczanie

młodzieży. Dlatego uroczystości te winny odbyć się zwłaszcza w zakładach naukowych...

Wszyscy Kapłani, pracujący w Naszej diecezji, winni szerzyć gorliwie nabożeństwo do błog. Jakóba. Nie powinno być ani jednego z pomiędzy wiernych, któryby nie znał błog. Jakóba i nie czcił go gorącem nabożeństwem.

Należy tedy przy każdej sposobności rozszerzać cześć błog. Jakóba i uczyć o Nim podczas katechizacyj ludowych, jakoteż podczas katechizacyj szkolnych.

Błog. Jakób był nietylko świętym Patronem, ale także i mężem zasłużonym w ojczyźnie i słusznie otrzymał zaszczytny tytuł „Patriae tutor et custos". Z tego powodu uczyć o Nim należy także i młodzież szkół wyższych, aby za Jego przykładem wiernie służyła Bogu i Ojczyźnie.

W każdym kościele winien być obraz błog. Jakóba. Tak samo starać się trzeba, aby wierni w mieszkaniach swoich mieli Jego obrazy a imię Jego dawali na chrzcie dzieciom.

Zachęcić też trzeba wiernych bardzo usilnie, aby wzywali pomocy błog. Jakóba we wszystkich potrzebach, a zwłaszcza w chorobach, albowiem błog. Jakób jest w tem osobliwszym wspomożycielem.

W nabożeństwie tem winni przodować Kapłani, zwłaszcza ci, którzy sprawują obowiązki duszpasterskie w diecezji lwowskiej, albowiem błog. Jakób pracą swoją ją stworzył i przeszło 500 lat łaskawie nią się opiekuje.

Niechaj tedy w trudnościach swego urzędu z ufnością garną się do błog. Jakóba a spełnią się słowa Kościoła, powiedziane o św. Jakóbie: „Curavit gentam suam et liberavit eam a perditione".

Niezadowoleni z uchwał Konferencji Episkopatu

Organ wolnomyślnych radykałów „Kurjer Poranny" nie jest zadowolony z uchwał Episkopatu polskiego, powziętych na tegorocznej konferencji w Częstochowie.

Nie podoba im się, że Episkopat wypowiedział się przeciwko wychowywaniu młodzieży katolickiej przez nauczycieli narodowości i wyznania żydowskiego. „Kurjer Poranny" upatruje w tem chęć ograniczenia „prawa szkoły i wprowadzenia do niej różnic wyznaniowych". „Kurjer Poranny" nie jest logiczny i konsekwentny. Jeżeli ustawa o ustroju szkolnictwa wyraźnie postanawia, że szkoła ma wychowywać w duchu religijno-moralnym, obywatelskim i państwowym, to postanowienie powyższe oznacza, że cała szkoła i wszyscy nauczyciele mają w tym kierunku czynnie współpracować. Czyż jest do pomyślenia wychowanie religijno-moralne dzieci katolickich przez kierowników i wychowawców — Żydów? Jak widać z głosów prasy żydowskiej, wyznaczanie nauczycieli-Żydów na wychowawców młodzieży katolickiej im samym sprawia niemały kłopot i nie czują się oni dobrze na tych stanowiskach. Nie wzgląd rasowy przemawia w danym wypadku przez usta Księży Biskupów, ale przedewszystkiem dobro młodzieży, wzgląd na jej wychowanie w duchu katolickim i obywatelskim.

Niezadowolony jest „Kurjer Poranny", że Episkopat w dalszym ciągu nakazał czujność w stosunku do Legjonu Młodych, Zw. Pracy Obywatelskiej Kobiet i t. zw. „Młodzieży Demokratycznej". Pisze „Kurjer Poranny", że „wszystko co pachnie kultem państwowości, zdaje się być XX. Biskupom i niebezpieczne i niemiłe". Jeżeli chodzi o „Legjon Młodych" to kult państwowości polskiej w tej organizacji nawet u czynników kierowniczych w państwie jest mocno podejrzany, skoro z rozkazu wojewody kieleckiego rozwiązano i zamknięto cały obwód częstochowski „Legjonu Młodych", a Sąd okręgowy zawiesił organ tej organizacji „Dziś i Jutro", jako zagrażający bezpieczeństwu państwa. Częste nadużycia w tej organizacji, walki wewnętrzne, zmiany komendantów, reorganizacje — świadczą wymownie, że podstawy ideowe i moralne „Legjonu Młodych" są nadzwyczaj kruche. Trudno zatem uwierzyć, by na takiej organizacji można było budować państwowość polską.

Najwięcej jednak jest niezadowolony „Kurjer Poranny", że Episkopat wystąpił przeciwko nadużywaniu świąt i Kościoła do różnych obchodów, skądinąd może i dobrych, ale z celami religijnemi nie mających nic wspólnego. W tem postanowieniu „Kurjer Poranny" widzi „wyraźny rozdźwięk pomiędzy tendencjami XX. Biskupów a obywatelskiemi nastrojami Polaków". Jest to oczywiście insynuacja. Nie chodzi tu bynajmniej o obchody, związane z tradycją i wydarzeniami historycznemi. Kościół zawsze będzie uczestniczył w obchodzie pamiątki Konstytucji 3-go maja, odzyskania niepodległości 11 listopada, cudu nad Wisłą 15 sierpnia. Również takie obchody tradycyjne, jak np. dożynki lub święto morza, nie będą obce Kościołowi. Ale od wzniosłości do śmieszności jest krok jeden. Zaczęły się mnożyć przeróżne obchody, mające związek z użytecznością publiczną, a które zaczęto nazywać świętami, jak np. „święto lasu", „święto mleka", „święto Warszawy" i t. d. Nazywanie tych obchodów „świętami" i chęć wciągania do tych przedsięwzięć Kościoła wywołało nawet w prasie obojętnej na sprawy religijne zasłużoną krytykę. Jest rzeczą niepoważną i śmieszną upatrywać związek pomiędzy „świętem mleka" a „odrodzeniem i rolą mocarstwową Ojczyzny", jak tego chce „Kurjer Poranny".

Sancta sancte tractanda — mówi katolicka zasada. Rzeczy święte niech będą w sposób święty i poważny traktowane.

Niczego innego nie żąda Najdostojniejszy Episkopat Polski. I to żądanie znajdzie zrozumienie i poparcie w społeczeństwie katolickiem.

Stojące wody

Pod takim wiele mówiącym tytułem autor anonimowy pisze w „Kurjerze Lwowskim" z dn. 12 września b. r. ciekawe, czasem może nawet dość jaskrawo i zbyt w kierunku politycznym nastawione uwagi o ludziach o charakterze „stojącej wody". Mutatis mutandis wiele uwag jego można zastosować do katolików i ich nastawienia wobec religji, dlatego artykuł ten notujemy. *Red. G. K.*

Mowa tu o części polskiej inteligencji, o tej najbardziej gnuśnej, nietwórczej, nieróbskiej. Tę „inteligencję" wyróżnić i zaobserwować można bardzo łatwo. We Lwowie są to ludzie dość przyzwoicie ubrani, a nawet o swój wygląd zewnętrzny bardzo troskliwi, obijający poza swemi godzinami biurowemi bruki, chodzący do kina i czytający Illustrowanego, Wieczornego, lub jeszcze gorzej. Pozatem do nich nie przystępuj, chyba z kijem. Żadne sprawy ich nie obchodzą. Nic ich nie grzeje, ani ziębi. Gdy idzie ulicą procesja, to oni napewno są na chodniku. Gdy — o zgrozo — i idzie pochód polityczny, to oni uciekają. Oni wogóle zdecydowali się nigdy w życiu nie zejść

z chodnika na jezdnię, żeby czasem nie obłocić podejrzanej elegancji lakierków, kupionych gdzieś w żydowskim sklepie. Dosłownie i metaforycznie.

Żeby przynajmniej można było z tej publiczności na chodniku mieć jaki taki pożytek. Żeby umieli przynajmniej spełnić jakieś zadania dekoracyjne, żeby tworzyli tłum, bili brawo przechodzącemu wojsku, ryknęli zdrowo na cześć Adamowiczów, toby jeszcze można było ich tolerować. Ale niestety tak nie jest. Sceptyczne uśmieszki, głupio-ironiczne spojrzenia i dobrze zaprasowane spodeńki, to wszystko, na co taki inteligent zdobyć się może.

Jeżeli taki pan ma wyższe wykształcenie i jest np. adwokatem, to napewno trzyma koncypienta Żyda, przymyka oczy na tragiczne borykanie się z losem polskiej młodzieży i zarasta wartwą tłuszczu — cieńszą lub grubszą, zależnie od tego, na jaką rację obroku możni tego świata mu pozwolą. Sumienie go nigdy nie ruszy, bo ten gatunek zoologiczny — sumienia, najważniejszego może organu psychiki ludzkiej nie ma. Być może zresztą, że wskutek ciągłego nieużywania zatracił sumienie tak, jak karyntyjskie jaszczurki jaskiniowe straciły od wiecznej nocy wzrok.

Jeżeli ten sam gatunek jest urzędnikiem, to pożal się Boże. Wraca po odrobieniu kawałków biurowych do domu o pół do czwartej, je obiad od czwartej do pół do piątej, a potem do siódmej czyta najgrubszy w Polsce krakowski dziennik. Po tej „obywatelskiej" i „państwowotwórczej" lekturze, czuje się tak, jakby go ktoś tęgim kijem zdzielił po głowie. Nic dziwota! 20 stron gęsto zadrukowanej makulatury robi swoje. Człowiek ten nie jest już zdolny do żadnej pracy społecznej i do żadnej myśli twórczej. Wszystko już wie, na wszystko ma odpowiedź gotową, wydrukowaną i podaną...

I tak mija dzień za dniem, rok za rokiem. Jeden Dulski umiera, drugi się rodzi, jeszcze głupszy, jeszcze bardziej nieproduktywny.

Jeśli do takiego osobnika — zwłaszcza na prowincji — dowierci śruba polityki, tej dzisiejszej, to dzieją się straszne rzeczy. Osobnik wpada najpierw w paniczny strach, żeby mu nie odebrano posady, stanowiska w Kasie chorych lub jakiegoś syndykatu. Potem osobnik oplata się myślami, jak gąsienica jedwabnika nićmi i myśli. Dochodzi do wniosku, że lepiej połączyć piękno: politykę — z pożytecznem, t. j. karjerą.

W tej chwili osobnik bezpartyjny i bezbarwny zrzuca kokon swoich planów i przetwarza się w t. zw. żłoba. Żłób jest zdolny do wszystkiego, do najbardziej poniżającego służalstwa i lizuństwa. Na ludzi normalnych z przeciwnego obozu politycznego żłób formalnie szczeka, jak pies. Idealistów żłób nienawidzi, gdyż pojęcie ideału jest wogóle poza zasięgiem jego wyobraźni.

Przykład jest zaraźliwy. Szeregi żłobów w Polsce rosną bardzo prędko. Stojące wody gniją i wytwarzają wstrętne obrzydliwe bagno, które rozszerza się coraz bardziej i cuchnie coraz mocniej. Normalni, zdrowi etycznie i wrażliwi moralnie w Polsce ludzie duszą się w tej atmosferze.

Czas więc otworzyć wszystkie okna i puścić w ruch wszystkie wentylatory.

Żłobów trzeba napiętnować i dać im odczuć, że są jeszcze w Polsce ludzie, którzy potrafią ich osadzić w miejscu. A działać należy mocno i energicznie, tak, żeby żłób czuł, że to nie przelewki. Przed młodem pokoleniem narodowem otwiera się wdzięczne pole pracy i walki.

guerra

W sprawie Unji

(Pamiętnik IV. Pińskiej Konferencji kapłańskiej w sprawie Unji Kościelnej)

Od kilku lat corocznie odbywa się w Pińsku ciekawy Zjazd kapłanów świeckich i misjonarzy szczególniej interesujących się sprawą pojednania szyzmatyków z Kościołem katolickim. W r. b. Pińsk gościł u siebie już po raz piąty uczestników, ale na razie Wydział Obrządku Wschodniego Pińskiej Kurji Biskupiej wydał dopiero Pamiętnik z IV. Konferencji, odbytej we wrześniu 1933 r. Dowiadujemy się z niego, że liczba uczestników wynosiła 88 kapłanów obrządków łacińskiego, greckiego, wschodniego i 47 kleryków Sem. Duch. w Pińsku. Przewodniczył J. E. X. Biskup K. Bukraba.

Wśród szeregu referatów wygłoszonych w języku polskim, ruskim (ukraińskim), białoruskim, aktualnością wysunął się na pierwszy plan odczyt X. Rektora Ant. Dąbrowskiego T. J. p. t.: Wschodni, czy łaciński obrządek? Daje on odpowiedź na liczne zastrzeżenia i nieufności nacjonalistów do wysiłków misjonarzy z Albertyna. Wielu ciągle pozostaje w przekonaniu, że Unja, to katolicyzm pośledniejszego gatunku, niepewny, zbawienie w obrządku łacińskim pewniejsze, poco więc marnować siły, czas, zasoby dla rzeczy niepewnej, zamiast wytężyć gorliwość misjonarską dla pociągnięcia prawosławnych na łaciński obrządek. X. Rektor Misji Wschodniej dochodzi w tej sprawie do konkluzji: Nikt nie powinien rościć sobie pretensji do jakiegoś monopolu w pracy nad nawracaniem prawosławnych na naszych terenach, nikt nie ma prawa wykluczać drugiego. Niesłusznie żaliłby się misjonarz unicki, że mu księża łacińscy „wyrywają dusze", jeżeli ci przyjmują do Kościoła katolickiego w łac. obrządku tych prawosławnych, co doń samorzutnie chcą należeć. Ale też nie po katolicku i nie lojalnie względem Stolicy św. i Kościoła postępowałby misjonarz łaciński, o ileby powstawał przeciw wschodniej pracy unijnej, o ileby nawoływał do bojkotu tej pracy, do niedopuszczenia jej na naszych Kresach.

Obecnie obrządek wschodni liczy prawie 40 placówek, które jednoczą z Kościołem katolickim rocznie przeciętnie dwa tysiące dusz szyzmatyckich.

W dyskusji wysunięto sprawę nazwy dla nawracanych. Nazywają ich: unitami, greko-katolikami, katolikami obrz. wschodniego, albo wschodnio-słowiańskiego. Do zwycięstwa zbliża się opinja, że najodpowiedniejszą nazwą będzie: greko-katolik, jako najbardziej już znana i utarta.

Wśród dezyderatów czytamy, że Zjazd, „stwierdzając niedostateczną ilość pracowników w akcji unijnej, zwraca się do członków Konferencji, aby starali się wpływami swemi wśród duchowieństwa pozyskiwać nowych pracowników". Qui potest capere capiat.

X. Dr. M. B

Sprawy religijne

Rząd Polski na M. Kongresie Wychowania Moralnego w Krakowie przedstawiał minister WR. i OP, który w swem przemówieniu powitalnem powiedział takie słowa (Gazeta Polska, Warszawa dn. 13.IX br.):

„Polska, jako pierwszy kraj w świecie, który stworzył ministerstwo oświaty, ma pełne i na długowiekowej tradycji oparte, prawo do zabierania głosu w sprawach wychowania młodych pokoleń.

Od XVIII w. datuje się w Państwie Polskiem istnienie poważnej troski o moralne wychowanie młodzieży. Tradycja narodowa przekazała nam wspomnienie, wyraźnie określające, czem ma być ta praca nad „moralnością“ w wychowaniu. Nie mogą to być sentymentalne „nauki moralne“, udzielane łaskawie przez dojrzałych pedagogów młodzieży, nie mają to być zesztywniałe kanony i przepisy, które przez wywołanie ślepego posłuszeństwa wytwarzają „nakazaną moralność“, ale żywa praca wychowawcza, oparta na silnych moralnych podstawach.

W Polsce od XVIII w. utrwaliło się przekonanie, że moralność jednostkowa wytwarza moralność zbiorową i wzajemnie od wytworzenia moralności zbiorowej zależy kształtowanie się poczucia moralnego w jednostkach. Wychowanie moralne winno więc obejmować w równej mierze pracę samowychowawczą jednostek, dorabiających się wyższych struktur duchowych, jak i pracę nad wyrobieniem umiejętności społecznego współżycia jednostek ze sobą. Ostatnie wreszcie ogniwo moralnego wychowania winno stanowić wprowadzenie umiejętne w życie społeczne, zorganizowane w ramach państwowych, oraz we współżycie państw między sobą dla szczęścia całej ludzkości.

Wychowawcy wszystkich krajów, ich władze oświatowe i szerokie rzesze społeczne dbać winny o to, by między wymaganiami moralnemi rodziców, nauczycieli i świata panowała harmonja i zgodność, o którą tak kiedyś troszczył się Montesquieu w „Duchu Praw“, stwierdzając, że „otrzymujemy trzy wychowania, rozmaite i sprzeczne: rodziców, nauczycieli i świata. To, czego dowiadujemy się w ostatniem, obala wszystkie poglądy pierwszego“. Jeżeli Szanowni Państwo w obradach swego kongresu zajmujecie się podstawami moralnemi, wspólnemi wszystkim ludziom, to pamiętajcie o sprawie uzgodnienia wymagań moralnych, jakie stawiamy dzieciom i młodzieży ze strony rodziców, nauczycieli, społeczeństw, państw i ludzkości. Na to, by kształtowały się silne pod względem moralnym jednostki, musimy usuwać i łagodzić sprzeczności, które powodują rozterki lub załamania wewnętrzne, a czasem tragedje upadku nie do podźwignięcia“.

Objazdowe kino Akcji katolickiej. Staraniem Archid. Instytutu A. K. objazdowe kino Akcji katolickiej na archidiecezję gnieźnieńską zostało uruchomione i rozpoczęło swoją działalność w dniu 9 września br. Podobne kino zostanie niebawem powołane do działania również na terenie archidiecezji poznańskiej. Kina objazdowe mają za zadanie wyparcie filmów nieobyczajnych i wystawianie dobrych moralnych i pouczających filmów.

Przyjęcie Sowietów do Ligi Narodów. Korespondent wiedeńskiej „Reichspost“ podaje wywiad z dostojnikiem Kościoła, należącym do kierownictwa „Comissio Pro Russia“. Na zapytanie, jaki jest stosunek Watykanu do udziału Sowietów w Lidze Narodów, dziennikarz austrjacki otrzymał następującą odpowiedź: „Watykan nie interesuje się wogóle sprawą wstąpienia Rosji do Ligi Narodów, nie będzie się też wypowiadał ani za, ani przeciw. Watykan nigdy nie będzie się mieszał do polityki zagranicznej jakiegokolwiek państwa. Naturalnie, Kościół nie uznaje komunizmu i zwalcza go, zwalczałby też każde państwo, stojące na gruncie komunistycznym. Swego stanowiska wobec Sowietów, uciskających religję, prześladujących kapłanów i popierających propagandę bezbożników, Watykan nie zmieni, zupełnie niezależnie od tego, jak się ułożą stosunki dyplomatyczne, z kim wejdzie Rosja w przymierze, a kogo uzna za swego wroga. Zresztą należy to zagadnienie rozpatrzyć nietylko z punktu widzenia: Watykan - Sowiety, lecz także Watykan - Liga Narodów. Liga Narodów w swej dzisiejszej postaci jest organizacją areligijną, nie interesującą się sprawami chrześcijańskiemi. Stanowi ona gremjum czysto świeckie i stojące zdala od zagadnień kościelnych, wobec czego Watykan nie poczuwa się do obowiązku zabierania głosu w sprawach, dotyczących Ligi Narodów“.

Duże wrażenie wśród delegacji państw przybyłych na Zgromadzenie Ligi Narodów wywołał memorjał, złożony przez przedstawicieli różnych wyznań, wypowiadających się przeciwko przyjęciu Rosji sowieckiej do Ligi Narodów i wskazujących na fatalne następstwa, jakie przyjęcie to dla Ligi może wywołać.

Autorzy memorjału powołują się przedewszystkiem na zastrzeżenia organu watykańskiego „Osservatore Romano“, który w bardzo ostrych słowach piętnuje system niewolnictwa, panujący w Bolszewji, ucisk i prześladowanie mniejszości narodowych, zwłaszcza na Ukrainie i Kaukazie, tudzież dzikie znęcanie się nad wyznawcami Boga. Organ watykański przewiduje, że wejście Sowietów do Ligi Narodów ostatecznie podważy zaufanie do instytucji genewskiej.

Stanowisko katolickie popiera silnie rezolucja kongresu rady ekumenicznej wyznań protestanckich w Fano w sierpniu rb. stawiając żądanie uzyskania gwarancyj od Sowietów tolerancji religijnej jako warunek dopuszczenia Rosji do Ligi Narodów.

Konsystorz narodowego kościoła protestanckiego w Genewie powziął ostatnio uchwały, podane przez całą prasę szwajcarską, w której stwierdza, że obecność Sowietów w Lidze Narodów byłaby obelgą wyrządzoną całemu światu chrześcijańskiemu.

Jak się dowiaduje korespondent KAP, rzecznicy wprowadzenia Sowietów do Ligi Narodów starają się przekonać koła katolickie, grupujące się zwłaszcza dokoła biskupa Besson, że Rosja sowiecka w razie przyjęcia jej do Ligi Narodów gotowa jest zapewnić swobodę kultu i wyznania, czyli rozciągnąć uprawnienia obywateli amerykańskich w Sowietach na obywateli innych państw.

Rzecz prosta taka „tolerancja“ nikogo nie może zadowolić.

Reprezentacyjne — Artystyczne — Trwałe

KILIMY CHAMUŁY

Skład: LWÓW, RUTOWSKIEGO 1 (obok pl. Marjackiego)

Wzory kilimów wysyłamy na żądanie. 45

Skasowanie prasy katolickiej w Bawarji. Wszystkie zakłady wydawnicze stowarzyszeń katolickich w Monachjum otrzymały ostatnio z policji zawiadomienia, że zgodnie z prawem z dn. 4 października 1933 r. i jego interpretacją, uznającą prasę codzienną za organy polityczne, dzienniki o charakterze wyznaniowym istnieć nadal nie mogą. Z tego też względu prasa codzienna, jako objęta pojęciem wydawnictw politycznych, nie może posiadać dodatków religijnych. Ta sama zasada dotyczy również wszelkich wydawnictw perjodycznych o charakterze politycznym. Sprawy religijne mogą na przyszłość być omawiane tylko w specjalnych wydawnictwach religijnych. W prasie codziennej wolno podawać jedynie zawiadomienia o nabożeństwach.

Dookoła stygmatyczki z Konnersreuth. W Niemczech odruchowo zwracają się dziś katolicy ku Konnersreuth od czasu tragicznej śmierci dr. Fryderyka Gerlicha, który — jak wiadomo — nawrócił się pod wpływem badań nad Teresą Neumann i poświęcił jej dwutomową monografję.

Wszyscy dostojnicy kościelni odwiedzają obecnie nadal stygmatyczkę z Konnersreuth. Niedawno zjawił się u niej gość z dalekiej Brazylji, X. Biskup Muller.

W dniach ostatnich ukazała się na półkach księgarskich nowa publikacja lekarska o Teresie Neumann, wydana nakładem Saarbrücke-Druckerei, p. t. „Die Resl-Medizinisches aus Konnersreuth". Autor tej publikacji, dr. Witry podaje — obok krótkiego życiorysu stygmatyczki — wyniki badań i obserwacyj lekarskich, przeprowadzonych przez dwa lata. Opisuje on ekstazę pasyjną w pierwszy piątek czerwca, a nadto podaje szczegółowy opis Teresy w poniedziałek po ekstazie piątkowej. Całość uzupełniają dokumenty (dotąd jeszcze nieogłaszane), fotografje i wykresy fachowe.

Okólnik w sprawie Żydów. „Moment" w depeszy z Berlina donosi o okólniku, rozesłanym przez kierownika narodowo-socjalistycznej partji, Rudolfa Hess'a, do jej członków. Zawarte są w nim punkty, dotyczące stosunku do Żydów:

1) nie wolno posiłkować się adwokatami Żydami,

2) nie wolno udzielać Żydowi żadnych rekomendacji,

3) zabrania się przyjmowania od Żydów pieniędzy na cele partji,

4) zabrania się członkom partji, zatrudnionym w przedsiębiorstwach, należących do Żydów, noszenia odznak partyjnych.

5) w lokalach publicznych nie wolno pokazywać się w towarzystwie Żydów,

6) prywatnych stosunków z Żydami należy unikać.

W razie niezastosowania się do tego zarządzenia, członkom partji grożą kary dyscyplinarne.

Ten okólnik

„— jest powszechnie uważany, jako odpowiedź na przeciwniemieckie uchwały bojkotowe żydowskiej konferencji w Genewie".

Dowcipy w „Polskiem Radjo". Musimy zwrócić uwagę Dyrekcji Polskiego Radja na niesmaczny wybryk jednego z prelegentów. W dniu 8 września br. o godz. 23 m. 5 nadawał „Teatr wyobraźni" inauguracyjną audycję „Loży szyderców" p. t. „Akademja Nagłowicka". Nie naszą jest rzeczą krytykować poziom tych audycyj, ale stanowczo musimy żądać od Dyrekcji Polskiego Radja, żeby świętości tam nie szargano. Kiepski dowcip z Dziesięciorga Przykazań Polskich był niemiłym zgrzytem w tej audycji, który mógł tylko obrazić uczucia religijne.

Z piśmiennictwa

X. Dr. Józef Umiński: Historja Kościoła. Tom II. Czasy nowożytne. Lwów. Zakł. Ossolińskich 1934. Str. VIII, 563, duże 8-o.

Zgodnie z zamierzeniem Autora po roku ukazał się drugi tom Historji Kościoła. Zasługa to wytrwałej, intenzywnej pracy Autora z jednej strony, a sprawności drukarni Zakładu Narod. im. Ossolińskich z drugiej strony. Całe więc dzieło zostało już oddane Publiczności, a w szczególności naukowym Zakładom teologicznym, gdyż Historja Kościoła chce być podręcznikiem dla szkół akademickich.

Zwróciłem uwagę na tom I tego dzieła, pozwalam sobie zkolei również tomowi II kilka słów poświęcić.

Uwagi ogólne, jakie podałem przy tomie I, stosuję obecnie do tomu II. Te same zalety co I, nosi też tom II. Ta sama jasna metoda, ta sama gładkość stylu i języka, ta sama dokładność co do dat, ta sama pilność i samodzielność w opracowaniu rzeczy ojczystych, tj. dziejów Kościoła w Polsce i na Rusi, to samo obejmowanie całego życia kościelnego i katolickiego, nie przeważnie politycznych wypadków.

Tom II przedstawiał może większe trudności, niż I, bo z postępem wieków, im więcej zbliżamy się ku czasom naszym, komplikują się stosunki, rozrastają się państwa, przemienia się świat i życie kulturalne, różniczkuje się działalność Kościoła. To wszystko opanować należycie co do strony naukowej, należycie posegregować w odpowiednie rozdziały i paragrafy, zachowując wszędzie należytą proporcję i podać czytelnikowi w formie jasnej a pociągającej, było niezawodnie dużą sztuką.

Tom II obejmuje tylko 3 okresy: VI, VII i VIII. Okres VI przedstawia mianowicie rozwój wielkiej rewolucji religijnej w łonie Kościoła, tj. reformację i odrodzenie życia katolickiego w rozmaitych dziedzinach; okres VII podaje dzieje Kościoła i życia katolickiego ukończenia wojen religijnych, tj. od pokoju westfalskiego, do czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej; okres ostatni (VIII) kreśli nam przebieg tej rewolucji i rozwój życia kościelnego aż po dziś dzień.

Na końcu dodano, bardzo słusznie, chronologiczny wykaz papieży i soborów powszechnych, a wreszcie dokładny indeks alfabetyczny do I i II tomu, obejmujący 50 kilka stronic książki.

Bibljografja oczywiście także w tym tomie jest obfita, zwłaszcza do rzeczy ojczystych.

Należy podnieść, że Autor zajmując się od dłuższego czasu Hozjuszem, zna dobrze epokę Soboru Trydenckiego i tę epokę dobrze umiał ująć, jako też doskonale uwypuklił postać i rolę w tej epoce Hozjusza.

Należy następnie zwrócić uwagę specjalną na to, że Autor, zbliżając się w II tomie do czasów obecnych, chwyta coraz żywiej problemy życia dzisiejszego i jakby pod kątem tych problemów patrzył na dawniejsze wypadki. Widzi się doskonale, jak czasy dzisiejsze się przygotowują, jak rozwijają się siły dobre i złe, które dzisiejszy stan rzeczy zrodziły. Do tych sił należy także żydostwo i masonerja. Autor poświęcił im wiele miejsca i rolę ich uwypuklił, prawdopodobnie nawet przejaskrawił.

Ponieważ ma się tu do czynienia z podręcznikiem, nie możemy żądać, aby każde, drobne nawet, twierdzenie było poparte dowodami i tekstami. W wielu razach w tych właśnie kwestjach skazani jesteśmy na wiarę w słowa Autora i być może, niektórzy zechcą zachować w tym względzie sąd własny. Jeśli w dzisiejszych stosunkach często jest rzeczą trudną ocenić w wypadkach konkretnych wagę wpływów żydowskich i masońskich, tem trudniej będzie należycie odmierzyć te wpływy w przeszłości.

Co do masonerji, należy zauważyć, że ona istnieje i stara się w życiu kulturalnem i politycznem, zwłaszcza w krajach romańskich swoje wpływy utrzymać. Wpływ jej jest dla Kościoła i dla wiary katolickiej szkodliwy, dlatego przez Kościół jest potępiona. Ale pisze świeżo pewien autor w katolickim „Der grosse Herder" (IV 1381), że „byłoby rzeczą nienaukową czynić masonerję ze względu na jej wpływy, na jej charakter przeciwdogmatyczny a często i przeciwkościelny, na jej wreszcie wybitnie polityczną działalność w krajach romańskich, odpowiedzialną za wszystkie przemiany religijne i polityczne".

Przytaczam tu tę opinję dlatego, aby mieć oczy otwarte także na inne czynniki przeciwne Kościołowi, gdyż masonerja nie jest tu czynnikiem jedynym. Przytem w naszych stosunkach obecnych tego tytułu nadużywa się często w walkach partyjno-politycznych, pewna ostrożność jest więc tu wskazana.

Jeszcze jeden moment pragnę podnieść. Autor pisząc o kierunkach politycznych, idących na pewne ograniczenie praw Kościoła na rzecz państwa czy narodu lub monarchy, może zanadto te kierunki piętnuje i pod tym względem mógłby być uważanym za pewne echo dzisiejszych walk partyjno-politycznych także w Polsce.

Katolicki autor historji Kościoła ma naturalnie obowiązek bronić niezawisłości Kościoła i jego praw, dlatego słusznie musi się wypowiadać przeciw gallikanizmowi, febronjanizmowi i tym podobnym systemom. Ale X. Umińskiemu doskonale jest wiadomem, że w stosunkach państwowo-kościelnych i narodowo-kościelnych w rozmaitych czasach i krajach rozmaicie bywało. Niekiedy państwa i narody miały pewne podstawy do żądania zmian i wzmocnienia swoich wpływów w pewnych dziedzinach. Nieraz i w stosunkach kościelnych były niedomagania, które potrzeba było usuwać. Rządy silne dążyły zazwyczaj do rozszerzenia swoich wpływów, ale mogły mieć niekiedy pewne racje po swojej stronie. Te sprawy Autor Podręcznika mojem zdaniem znowu niekiedy przejaskrawia na niekorzyść silnych rządów świeckich.

Podnoszę te rzeczy, bo one mogą się odbić echem w późniejszej dyskusji i mogą wywołać różnicę zdań, zwłaszcza na tle dzisiejszych haseł partyjno-politycznych.

W całości jednak dzieło X. Prof. Umińskiego, zrodzone w trudzie wieloletniej pracy naukowej i w przywiązaniu szczerem do Kościoła katolickiego, jak też do rzeczy ojczystych, zasługuje na wielkie uznanie i na naszą wdzięczność. Dobrze Autor tem dziełem zasłużył się Kościołowi w Polsce i polskiej literaturze naukowej.

Będzie to nietylko podręcznik dla szkół akademickich, ale także niezawodny przewodnik dla młodszych sił naukowych, które zechcą się zapuszczać w studja nad naszą przeszłością kościelną i będą potrzebowały wskazań, aby się w zagadnieniach historyczno-kościelnych należycie orjentować. Szczegółowy indeks alfabetyczny korzystanie z tego przewodnika znakomicie ułatwia.

X. Szydelski.

KOMUNIKATY

Prośba do P. T. XX. Proboszczów i Rektorów Kościołów w powiatach Horodeńskim, Kołomyjskim, Zaleszczyckim, Borszczowskim, Kopyczynieckim, Czortkowskim i Buczackim o odczytanie przy niedzielnych zapowiedziach w niedziele 23-go i 30-go września następującego obwieszczenia:

Do wiadomości wiernych ormiańsko-katolickich parafji ormiańskiej w Horodence. W niedzielę dnia 7-go października po Mszy św. o godz. 10-ej w kościele parafjalnym ormiańskim w Horodence odbędzie się na probostwie o godz. 11-ej lub bez względu na liczbę uczestników o godz. 12-tej — zebranie wyborcze parafjan celem dokonania wyboru Rady parafjalnej oraz Komitetu Wykonawczego po myśli ustawy z dnia 17. 3. 1932 r. Na powyższe zebranie parafjan-wyborców zaprasza Komitet parafjalny. Za Komitet podpisani: Marjan Krzysztofowicz prezes, Wiktor Abrahamowicz wiceprezes. Za Urząd parafjalny: X. Adam Bogdanowicz.

Wiadomości diecezjalne

Diecezja sandomierska. Zwolnieni na własne żądanie: X. Kan. Siek Wawrzyniec z obowiązków proboszcza i dziekana w Staszowie, zamieszkał w domu XX. Emerytów; X. Hołoński Jan z obowiązków dziekana koniemłockiego wskutek zniesienia dekanatu; X. Zdąbłasz Władysław z obowiązków proboszcza par. N. Serca Jezusowego w Ostrowcu, otrzymał pozwolenie wstąpienia do zakonu, prowadzącego Seminarjum duch. dla emigracji; X. Jońca Antoni z obowiązków wikarjusza w Ciepielowie, zamieszkał w domu XX. Emerytów; X. Tołpa Jan z obowiązków wikarjusza w Borkowicach wskutek powołania do duszpasterstwa wojskowego; X. Walczak Piotr ze stanowiska proboszcza w Rakowie, otrzymał roczny urlop kuracyjny.

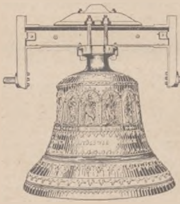
Przeniesieni XX. Proboszczowie: Kan. Wodecki Wacław z parafji św. Michała w Ostrowcu do Staszowa, mianowany dziekanem staszowskim; Bastrzykowski Aleksander z Gór Wysokich do Kunowa; Kan. Kasprzycki Henryk z Bałtowa do parafji N. Serca Jezusowego w Ostrowcu; X. Wędzikowski Kazimierz z Zemborzyna do Bałtowa; Andrzejczak Walerjan ze Smogorzewa do Gór Wysokich, mianowany dziekanem sandomierskim; Leon Rafalski z Pętkowic do Smogrzewa.

Przeniesieni XX. Wikarjusze: Łasiński Stefan z Głowaczowa do parafji Opieki N. Marji Panny w Radomiu; Kniedziałowski Kazimierz z parafji Opieki N. M. P. w Radomiu do Głowaczowa; Jarosiński Jan ze Słupi Nowej do Koprzywnicy; Misiak Marjan ze Sławna do Słupi Nowej; Włodarski Władysław z Błotnicy do Szydłowca; Kucharczak Czesław z Łagowa do Błotnicy; Wrona Stanisław z Radoszyc do parafji Opieki N. M. P. w Radomiu; Chałupczak Jan ze Tczowa do Końskich; Jedynak Piotr z Żarnowa do Tczowa; Zenka Edward z Lipska do Suchej; Gabryszewski Bernard z Mnina do Skórkowic; Leśniewski Karol z Głowaczowa do Przysuchy; Dumania Wincenty z Iłży do parafji św. Jana w Radomiu; Kuśmierczyk Władysław z prefektury w Kozienicach na wik. do Radoszyc; Jędrasik Józef z pref. w Przedborzu na wik. do Staszowa; Cieszkowski Feliks z Pawłowa do Koprzywnicy; Mag. Grudziński Stanisław z Goźlic do kościoła katedralnego w Sandomierzu; Kuraciński Eugenjusz, pref. z Suchedniowa na prefekta i wikarjusza do Czarnej.

Przeniesieni na prefektury XX.: Chlebny Franciszek z par. Opieki N. M. P. w Radomia do szkół pow. w Radomiu; Jagiełło Jan z wik. w Szydłowcu do Suchedniowa; Dr. Dudek Albin z wikarjatu w Staszowie do gimnazjum w Kamiennej; Smoliński Adam z Szewny do Kozienic; Szerszeń Stanisław z Tarłowa do Przedborza; Wójcik Marjan z wik. w Koprzywnicy do Szewny; Strzałkowski Stanisław z Magnuszewa do Radomia; Przygoda Jacek z wik. w Jedlińsku do Iłży.

Mianowani XX. neoprezbiterzy: Grzelka Feliks wikarym w Górach Wysokich; Cebula Antoni prefektem w Tarłowie; Szeląg Stanisław wik. w Sławnie; Olesiński Franciszek wik. w Błotnicy; Moskal Jan wik. w Łahowie Opat.; Sikorski Stanisław wik. w Żarnowie; Goliński Stefan wik. w Lipsku;

Nita Józef wik. w Denkowie; Król Stanisław wik. w Mninie; Świtka Marjan wik. w Głowaczowie; Rdzanek Adam wik. w Pawłowie; Burek Władysław wik. w Borkowicach; Jokubaszek Jan wik. w Ciepielowie; Jurek Franciszek wik. w Połańcu; Ronduda Władysław wik. w Białobrzegach Radom.; Telus Wincenty wik. w Jedlni; Sawicki Jan, wik. w Wysokiej; Pacek Daniel wik. w Chobrzanach; Morawiecki Antoni wik. w Stromcu; Michalski Stanisław wik. w Goźlicach; Pawlik Józef wik. w Jedlińsku; Stasz Mieczysław wik. w Magnuszewie.



NOWOŚĆ!

ODLEWNIA DZWONÓW

Braci Felczyńskich w Kałuszu i Ludwika Felczyńskiego i Sk.

w Przemyślu

spaja pęknięte historyczne dzwony

wynalazkiem Ludwika i Michała Felczyńskich, pod gwarancją uzyskania pierwotnego tonu i głosu.

::: Koszty spojenia wynoszą 50% taniej od przelania :::

Dzwony nowe stale na składzie. 1—10

OSTRZEŻENIE!

Z artykułów wymagających zaufania najważniejszym jest wino, a zwłaszcza wino do celów liturgicznych.

Wybór gatunków, dobrych roczników, pielęgnacja, czystość, hygjeniczne urządzenia piwnicznej gospodarki, wymagają doświadczenia, jako też wyrobionych stosunków z producentami i płacenia gotówką.

Firmy anonimowe, przeważnie krótkotrwałe, nie dają gwarancji dostaw rzetelnych, wobec czego polecamy nabywać wina mszalne tylko w firmach imiennych, zaprzysiężonych jako dostawców win mszalnych w Kurjach Biskupich, gwarantujących przysięgą i dobrem swem imieniem wymaganą czystość dostaw.

Ostrzeżenie to opieramy na podstawie zamknięcia we Lwowie i Sanoku przez władze kontrolne kilku anonimowych firm, wyrabiających wino rodzynkowe i owocowe, a sprzedawane jako wino gronowe.

3—5 STOWARZYSZENIE HURTOWNIKÓW WIN (zaprzysiężeni).

Rok założenia 1841 **Telefon 19-96**

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO

wszelkich farb, lakierów, szczotek, pendzli, artykułów gospodarczych artystycznych

tylko u O. T. WINCKLERA Syna

we Lwowie, Rynek l. 28. 1—7

Pierwszorzędny organista odpowiadający wymaganiom zawodowym przyjmie posadę lub zastępstwo. Namysłowski 290 ul. Kościelecka, Chrzanów. 3—4

Succurrite vere pauperi, aegroto sacerdoti. Eleemosynae pro infelici ad Gazeta Kościelna. 3—5

FUTRA

damskie, męskie, modernizuje, przeróbki, wykonuje znany z solidności

MAGAZYN I PRACOWNIA FUTER

KAROLA SCHURERA — Lwów, Senatorska 11 a

13—52 **Telefon 69-56.** (boczna Romanowicza)

Dogodne warunki spłaty.

Posadzki ozdobne

i pojedyncze

z płytek marmurytowych wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych 7—20

Lwów, ul. Zielona 73

Telefon 20-78

Liczne podziękowania i listy pochwalne! Oferty i wzory na żądanie

12—20



DLA P. T. PRZEWIELEBNYCH KSIĘŻY

3—16 na sezon zimowy poleca swetery bieliznę jaegerowską, ogrzewacze nóg i kolan, śniegowce, kalosze, kapelusze. Zamówienia z prowincji uskuteczniam odwrotną pocztą.

R. MOKRZYCKI LWÓW, RUTOWSKIEGO 2.

Rok 1860 POPIERAJCIE T.: 166

WARSZTATY CHRZEŚCIJAŃSKIE

MARJAN BENDL

Składy i warsztaty blacharskie

Lwów, ul. Wronowskich 6.

Przyjmuje gruntowne naprawy dachów, rynien, rur pod gwarancją. Kryje wieże, dachy blachą pocynkowaną, miedzianą, cynkową, gzymsy, ornamenty, gromochrony — po najtańszych cenach 15—20

WYTWÓRNIA ORGANÓW

DAWNIEJ „RUDOLF HAASE"

LWÓW — UL. PIASKOWA 9

poleca się nadal Przewielebnemu Duchowieństwu i P. T. Komitetom Kościelnym

Wytwórnia wykonuje nowe organy wszelkich systemów, przeprowadza czyszczenie, strojenie oraz wszelkie rekonstrukcje tychże. Dostarcza również pojedyncze głosy organowe.

Wszelkie zlecenia wykonuje na warunkach i po cenach przystępnych. 7—20

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna" Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, ul. Zygmuntowska 4